

32 w 2019 (169)

Obóz wędrowny – dlaczego warto spróbować, oraz dlaczego może to być obóz ostatniej szansy

Data publikacji: 03.04.2019 / Autor: Konus Kamiński

Jest przełom marca i kwietnia, do początku wakacji zostało mniej, niż trzy miesiące. Mogło się zdarzyć, że ktoś z czytelników wraz ze swoją drużyną pozostał bez obozu. W ostatnim artykule pisałem o tym, dlaczego planowanie obozu z odpowiednim wyprzedzeniem jest takie ważne – jestem przekonany, że większość problemów „bezobozowych” drużyn bierze się ze zbyt późnego rozpoczęcia planowania i organizacji. Niemniej jednak instruktor (proszę Szanowne Czytelniczki o wybaczenie, ale dla uproszczenia używać będę męskiej formy, chociaż treść jest równie adekwatna w stosunku do drużyny harcerek) powinien patrzeć w przód – oczywiście analiza przyczyn problematycznej sytuacji jest ważna i pozwala zminimalizować prawdopodobieństwo wystąpienia podobnych zdarzeń w przyszłości – jednak na ten moment należy się zastanowić jak zaradzić problemom tu i teraz.

Stawiam tezę, że organizacja dobrego obozu stałego w trzy miesiące „od zera” jest zadaniem praktycznie niewykonalnym – w każdym razie niewykonalnym dla ludzi, którzy oprócz tego mają inne zajęcia – szkołę, pracę, rodzinę, dziewczynę, drużynę itp. Uważam, że nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby w trzy miesiące (lub nawet troszkę mniej) zorganizować dobry obóz wędrowny (z jednym zastrzeżeniem, o którym napiszę na końcu). I chciałbym Was do tego zachęcić – jeżeli wydają się Wam, że sprawdziliście już wszystkie możliwe kombinacje i uważacie, że w tym roku organizacja obozu dla Waszej drużyny jest niemożliwa – być może właśnie to jest rozwiązanie, które przeoczyliście, lub odrzuciliście zbyt pochopnie. Jeżeli robicie obóz stały, ale macie wrażenie, że trud jego organizacji nie przynosi współmiernych korzyści wychowawczych, to może spróbujcie zorganizować obóz wędrowny w przyszłym roku. Wyjazd taki może też być wartościowym urozmaicheniem programowym dla drużyny, dla której organizacja obozu stałego wyzwaniem nie jest, gdyż zrobiła to kilkakrotnie z sukcesem.

Aspekty organizacyjne

Argumenty? Proszę bardzo, najpierw ułatwienia organizacyjne. Spośród wielu wymieniałbym:

a) W przeciwieństwie do obozu stałego nie ma „masy krytycznej”, czyli minimalnej liczby osób, która zapewnia stabilne funkcjonowanie obozowiska (podział służb itp.), w związku z czym możliwa jest organizacja obozu wędrownego przez jedną, nawet niezbyt liczną, drużynę. W przypadku takiego wyjazdu nie ma też metodycznych przeciwwskazań, żeby drużynowy pełnił funkcję komendanta (oczywiście musi wtedy mieć uprawnienia „kierownika”, a oprócz niego obecny powinien być „wychowawca kolonijny”).

b) Ze względu na intensywność programu i brak pionierki obóz wędrowny może być krótszy, w związku z tym łatwiej jest znaleźć komendanta z uprawnieniami „kierownika wypoczynku”, jeżeli nie posiada ich drużynowy (lub innego dodatkowego członka kadry) – pełnienie funkcji na dwutygodniowym wyjeździe jest możliwe nawet dla osoby pracującej na etacie, dla której wyjazd na trzytygodniowy obóz stały wiązałby się z koniecznością wykorzystania prawie całego przysługującego urlopu.

c) W przypadku mniejszego obozu (vide argument a)) łatwiejsza jest też komunikacja (zazwyczaj może się odbywać bezpośrednio na linii komendant-rodzice lub poprzez zastępowych), kompletowanie dokumentów kadry itp.

d) Odpada „problem” organizacji miejsca – w szczególności w przypadku niewielkich (10-20 osób) obozów wędrownych organizacja noclegów zazwyczaj nie stanowi żadnego problemu, a w przypadku awaryjnej sytuacji zazwyczaj nocleg może zostać bez trudu zaimprovizowany.

e) Odpada „problem” znacznej części wymogów formalno-prawnych, która „spędza sen z powiek” komendantom obozów stałych, między innymi: opinia Państwowej Straży Pożarnej, wszystkie infrastrukturalne wymagania SanEpidu, badania wody, organizacja miejsca do kąpieli etc.

f) Odpada większość „problemów” organizacyjnych takich jak np.: organizacja żerdzi, przewóz sprzętu, dowóz żywności, wywóz śmieci, rozplanowanie obozu, w tym wyznaczenie miejsc na latryny (albo nie daj Boże organizacja „sanitariatów ekologicznych”, czyli po polsku Toii).

g) Rozliczenie finansowe małego obozu wędrownego jest zadaniem o wiele prostszym i mniej obciążającym, niż w przypadku obozu molochu. W takim wypadku funkcję tę możemy z czystym sumieniem powierzyć np. któremuś z przybocznych, lub znaleźć kwatermistrza wśród młodych przyjaciół harcerstwa (np. były harcerz drużyny, który ze względu na wyjazd na studia/do pracy nie działa już na co dzień, ale jest gotów wesprzeć swoją jednostkę, jeżeli zaproponuje mu się jakiś konkretny) – pamiętajmy o stopniowaniu trudności, kwatermistrzostwo na obozie wędrownym zazwyczaj jest zadaniem na poziomie przeciętnego licealisty, w przeciwieństwie do zarządzania budżetem rzędu 100 000 zł, co też się przydarza (często z bolesnymi

skutkami) pełnoletnim, ale często jeszcze niedojrzałym młodzieńcom.

Aspekty wychowawcze

Pisałem o problemach organizacyjnych. Słowo to jednak brałem w cudzysłów. Wiadomo, że dla instruktora nie ma problemów – są tylko sytuacje wychowawcze. Ktoś mógłby zarzucić, że organizacja obozu wędrownego w miejsce stałego jest zwykłym lenistwem, które odbija się na jakości pracy wychowawczej. Absolutnie nie zgodzę się z takim stwierdzeniem, ponieważ obóz wędrowny stwarza mnóstwo możliwości wychowawczych oraz ze swej natury wymusza dbałość o pewne rzeczy, które są ważne, a jednak często na obozie stałym nam umykają.

Przykłady:

a) Utrzymywanie porządku. Dygresja: w przeciągu ostatnich trzech lat, ze względu na funkcję z zarządzie okręgu, zwizytowałem kilkadziesiąt obozów. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że w znacznej części wypadków moje pierwsze wrażenie (nie mówię, że były to obozy złe, piszę o pierwszym odczuciu) sformułowałbym „nie chciałbym, żeby moje dziecko trafiło na taki obóz”. To, że porządek w obozie jest naszą wizytówką, to jedno. Jest jednak dużo ważniejsza sprawa: poczucie harmonii i umiejętność organizacji rzeczy i przestrzeni mają duży wpływ na kształtowanie osobowości młodego człowieka – zadajmy sobie pytanie jak wygląda przestrzeń publiczna w Polsce – w Europie wrażenie większego chaosu (urbanistycznego, komunikacyjnego, estetycznego) można mieć chyba tylko na Bałkanach lub w południowej Hiszpanii. Brak poczucia estetyki jest naszym problemem społecznym – czy harcerstwo na to odpowiada? Abstrahuję już od kwestii kształtowania generalnej wrażliwości, także na potrzeby drugiego człowieka, poprzez gust estetyczny. Koniec dygresji. Dlaczego na obozie wędrownym łatwiej jest utrzymywać porządek? On tam jest z natury rzeczy. Utrzymywanie porządku, w największym uproszczeniu, to odkładanie rzeczy na miejsce – na wyprawie jest to wymuszone przez okoliczności (wszystkie rzeczy muszą być uprzątnięte najdalej przy zwijaniu obozowiska/noclegu), podczas gdy na obozie stałym „wymuszać” (oczywiście w sposób metodyczny, np. poprzez konkurs na najlepiej wysprzątany namiot) musi to obożny – jak w tym czasie robi coś innego, to porządku nie ma ;-).

b) Drugi najczęściej obserwowany przeze mnie problem na obozach stałych to wszędobylska bylejakość. Zgódźmy się – na obozie stałym wiele rzeczy powinno się wykonać dobrze. Począwszy od rozplanowania obozu (coraz częściej godzimy się na „kompromisy”, bo coraz trudniej o dobre miejsca obozowe), poprzez budowę urządzeń obozowych (porządna kuchnia, porządny piec, porządna myjnia, porządny pomost, porządna stołówka, porządna latryna, porządne prycze – ktoś tu już chyba pisał o tzw. „kurnikach”, które z chluby drużyn pioniersko wybitnych zmieniły się w zmorę drużyn pioniersko przeciętnych), aż do porządnego programu (w tym też egzekwowania punktualności, porządku, służb kuchennych i wartowniczych).

Wszystkie te rzeczy wymagają zasobów kadrowych, których często nam brak (w zagadnieniach konstrukcyjnych dodatkowo borykamy się z problemem młodych ludzi, którzy na obozie po raz pierwszy trzymają młotek w rękę, co jeszcze 15-20 lat temu się praktycznie nie zdarzało). Na obozie wędrownym jest z tym dużo łatwiej. Po pierwsze każdy ma drugą szansę (a zazwyczaj też trzecią, czwartą, piątą itd.) na to, aby porządnie rozstawić namiot, porządnie się spakować, porządnie zrobić obiad itp. Któż z nas ma dość odwagi, aby kazać rozebrać i poprawić krzywo zbitą prycz? Po drugie wszystkie rzeczy może ogarnąć komendant/drużynowy, bo jest ich znacznie mniej i zazwyczaj są w zasięgu jego wzroku (czy na kwaterce ktokolwiek może kierować budową dwóch, trzech urządzeń obozowych naraz?!).

c) Ciągłość programu – wbrew pozorom na obozie wędrownym mamy zazwyczaj znacznie lepszą kontrolę nad tym, jak program oddziałuje na harcerzy. Wydawać by się mogło, że trudno jest skonstruować program obozu wędrownego – tymczasem pamiętać musimy, że rozbijanie obozowiska (szykowanie się do noclegu), przygotowanie posiłków (w które, w przypadku gotowania na ognisku, może być zaangażowana cała drużyna: jeden zastęp pełni służbę stricte kuchenną, drugi idzie po wodę, trzeci pozyskuje drewno i podtrzymuje ogień a czwarty zbiera jagody na deser), przygotowanie do wymarszu też stanowią istotną część programu wartościowego wychowawczo. Ponadto czas samej wędrówki jest miejscem na np. indywidualne rozmowy z drużynowym, omówienie prób na stopnie, poznanie zainteresowań chłopaków – rzeczy, o których na obozie stałym często zapominamy, lub na które po prostu nie starcza czasu. De facto przez większość dnia program mamy zapewniony – bez żadnego przygotowywania gier, nieprzespanych nocy itp. Oczywiście w zależności od wieku harcerzy wędrówka musi lub nie być wzbogacona o inne elementy, a powtórzenie jakiegoś noclegu nawet więcej niż dwa razy również może mieć dużą wartość.

d) Wyzwanie i przeżycie. Zwróćmy uwagę, że coraz trudniej nam wyrwać chłopaków ze świata elektroniki i mediów społecznościowych. Raz, że co rok mniej jest miejsc bez zasięgu (a i w takich zazwyczaj jak się „pochodzi” to „dwie kreski” można złapać), oraz że harcerze mimo „zakazów” przemycają na obóz telefony, w dodatku wraz z ładowarkami (solarnymi, kalorycznymi, mechanicznymi itp. lub stosownym zapasem przenośnych akumulatorów), co sprawia, że odwyk uzależnieniowy jest nieskuteczny. Co gorsza przyzwalanie na przygodę, która pociąga młodych ludzi, jest coraz mniej akceptowane społecznie. Jeszcze kilka (no może kilkanaście) lat temu wypuszczenie na próbę na ćwika 15 latka w samych majtkach w nieznanym miejscu w lesie z zadaniem powrotu do obozu w garniturze mogło co najwyżej budzić kontrowersje, dziś spotykamy się z tym, że ludzie dzwonią na policję, gdy dowiedzą się, że zastęp bez pełnoletniego opiekuna szuka noclegu. Obóz wędrowny daje szansę na to, że mocne doświadczenia (trudy, zła pogoda, wzajemne wsparcie) zostawiają w młodym człowieku piętno mocniejsze, niż doznania związane z grami mobilnymi lub znajomościami fejsbókowymi. Ponadto oprócz trudności z prądem do

urządzeń elektronicznych dodatkowo może zniechęcać to, że trzeba je ze sobą nosić – przy odrobieniu szczęścia w trakcie wędrówki harcerz przekona się, że zamiast powerbanka lepiej na garb wrzucić dodatkową parę skarpetek i latarkę.

Czy tylko dla wędrowników?

Jeżeli komuś wydaje się, że forma obozu wędrownego jest zarezerwowana dla metodyki wędrowniczej, to się myli. Oczywiście szczegóły programu takiego typu wyjazdu będą uzależnione od wieku uczestników – z wędrownikami można pokonać trasę bardziej wymagającą pod względem fizycznym i intelektualnym (krajoznawczo), większy nacisk położyć na służbę i mniej przejmować się regularnością posiłków i snu. W przypadku harcerzy trzeba zadbać o nieprzesadnie forsowną trasę, zaplanować przynajmniej wstępnie miejsca odpoczynku i posiłków. Można (a nawet należy) też przewidzieć takie dni, które nie są przeznaczone na wędrówkę, ale zawierają więcej „konwencjonalnego” programu – gier, szkolenia z technik harcerskich, ew. biegi na stopnie itp. W przypadku młodej drużyny dobrym pomysłem może być obóz w trybie „koczowniczym”: dwa, trzy noclegi w jednym miejscu, dzień przemarszu/przejazdu itd. Z różnych względów (w szczególności wartości krajoznawczej) można rozważyć wykorzystanie innych środków transportu, niż własne nogi. Mogą to być z najprostszych: rowery, kajaki, busy, PKP, żaglówki etc., ale o tym może jeszcze kiedyś więcej będzie w oddzielnym artykule.

Na końcu jeszcze jedna rzecz, o której już wspominałem. Dlaczego obóz wędrowny również powinno zacząć planować się z większym wyprzedzeniem (np. w zimie lub już na jesieni), choć nie jest to konieczne, żeby się on udał. Podobnie jak w przypadku obozu stałego im więcej zadań organizacyjnych rozdzielimy pomiędzy harcerzy, zastępowych, przybocznych, tym więcej korzyści wychowawczej będzie zarówno na etapie przygotowań (bo nie będą to uczestnicy, ale współorganizatorzy wyjazdu), jak i w trakcie wyjazdu (bo wszyscy będą się bardziej utożsamiać ze współswym dziełem). Zazwyczaj delegacja zadania (przydzielenie, wsparcie, kontrola, rozliczenie, wspólna ewaluacja) zajmuje więcej czasu, niż wykonanie go samemu. Ponadto odpowiednio duże wyprzedzenie w planowaniu obozu pozwoli zastosować nam formy przygotowań, które rozpoczęte zbyt późno wymagają intensywności nieosiągalnej dla przeciętnego harcerza (np. przygotowanie kondycyjne, merytoryczne lub kompletowanie ekwipunku). Niech obóz będzie zwieńczeniem naszej całorocznej pracy, a nie zakończeniem oderwanym od wszystkiego, co działo się wcześniej. Szczególnie istotne jest to właśnie w przypadku obozu dla Wędrowników, dla których przygotowywanie wyprawy może stanowić znaczący element pracy śródrocznej.

Oczywiście na obozie wędrownym pojawiają się wyzwania nieobecne na obozach stałych, np. ile jedzenia brać do plecaka, ile można przejść jednego dnia, gdzie wolno biwakować, jak szybko ugotować obiad w lesie, którądy iść (trzeba umieć

czytać mapę ;-)), co ile robić postoje, jak się spakować, żeby nic nie dyndało itd. itp. etc. Niemniej jednak są to zagadnienia, o których zazwyczaj osoby organizujące obozy wędrowne w przeszłości, mogą powiedzieć wystarczająco dużo, żeby można było ustrzec się podstawowych błędów...

Do zobaczenia na szlaku!

Konus Kamiński

W latach 2007 – 2012 drużynowy drużyny wędrowników z Zalesia Górnego. Potem również referent wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. W 2013 współorganizował obóz z ukraińskim PŁASTem. Na różnego rodzaju obozach wędrownych spędził ponad rok. Krajoznawca z zamiłowania.